

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

### PIOTR GEACH (1916–2013)

W Cambridge 21 grudnia 2013 r. zmarł Peter Thomas Geach – wybitna postać filozofii brytyjskiej i wielki przyjaciel Polski. Imię jego będę tu pisać po polsku, bo wiem, że byłby z tego rad. Znał nasz język i chętnie używał polskiej formy swojego imienia. Był polskim patriotą.

Była to postać wielce charakterystyczna, mało przystająca do naszych wyobrażeń o Anglikach. Ciężkawy i zwalisty, w ruchach niezbyt zgrabny, robił początkowo wrażenie kogoś jakby nie całkiem obecnego i skoordynowanego. Wrażenie to mijało, gdy tylko rozmowa lub dyskusja schodziła na tory filozoficzne. Rychło się wtedy okazywało, że pod myląco niezgrabną powłoką kryje się umysł jasny, ostry i przenikliwy. Cokolwiek mówił, było zawsze najzupełniej obecne i skoordynowane, przy tym nigdy banalne. Zdanie Piotra Geacha miało w filozofii swoją wagę.

Z jego nazwiskiem zetknąłem się dawno temu, jeszcze w moich latach studenckich. Wertując kwartalnik „Mind”, natknąłem się na notę jakiegoś autora o nazwisku „P.T. Geach”, który pokazywał, że u Carnapa ścisłość jego semantyki logicznej jest pozorna (*On Rigour in Semantics*, „Mind” 1949). Z noty tej powiało ku mnie coś, czego nie umiałbym wówczas określić, a co – jak teraz widzę – było po prostu duchem *Traktatu* Wittgensteina. Wchodziłem wtedy w jego pole grawitacyjne, a Geach wiele lat później powiedział w swojej autobiografii filozoficznej, że „*Traktat* miał we krwi”, *in his bones* (*Peter Geach: Philosophical Encounters*, wyd. H.A. Lewis, s. 17). Poczulem się z tym nieznanym autorem solidarny.

\* \* \*  
\*

Do filozofii akademickiej miał Piotr Geach drogę niełatwą. Przebił się w niej dzięki walorom logicznym swojego myślenia – gdy się tam jeszcze liczyły.

Urodził się 29 marca 1916 r. w Londynie. Jego ojciec George H. Geach także był wykładowcą filozofii. Studiował w Cambridge filozofię w jej najlepszym tam okresie: jego wykładowcami byli B. Russell, G.E. Moore, W.E. Johnson i J. Neville Keynes, a opiekunem naukowym był J.T. McTaggart. Pracował potem w Indiach, najpierw jako profesor filozofii w Lahore, potem jako dyrektor seminarium nauczycielskiego w Peszawarze. Na urlopie w Anglii poznał i poślubił Polkę nazwiskiem Fryderyka Sgonina, córkę polskich emigrantów z Pomorza, więc z zaboru pruskiego. Synem ich był Piotr. Małżeństwo rychło się jednak rozpadło i Piotr został oddany przez ojca jako małe dziecko pod opiekę niejakiej panny Tarr, dawnej narzeczonej jego z kolei ojca, surowej protestantki. Kilka lat później Geach senior wrócił ze względów zdrowotnych na stałe do Anglii i sam przejął opiekę nad synem. Geach junior matki swojej nie pamiętał.

Nauki w zakresie filozofii Geach junior pobierał już w wieku młodzieńczym od swojego ojca. Opierały się na McTaggartcie, a w zakresie logiki na podręczniku J.N. Keynesa *Studies and Exercises in Formal Logic*, a dalej na pierwszym tomie *Principiów* Whiteheada i Russella. Studia odbywał w Oxfordzie, łącząc tamtejszym porządkiem filozofię z filologią klasyczną.

W 1938 r. zaszła w życiu Piotra Geacha wielka zmiana. Przeszedł na katolicyzm i pozostał w tej wierze już do końca życia. Był przeświadczony, że nauki Kościoła powszechnego są po prostu prawdziwe.

W latach wojny pracował w przemyśle drzewnym. W 1941 r. poślubił Elżbietę Anscombe, znanego później profesora filozofii; miał z nią siedmioro dzieci, trzech synów i cztery córki. Po wojnie żyli kilka lat w bardzo skromnych warunkach, bo stałą posadę akademicką Piotr Geach uzyskał dopiero w 1951 r. jako wykładowca logiki (*Lecturer*, potem *Reader*) na uniwersytecie w Birmingham. Stanowisko odpowiednie do swojej pozycji naukowej uzyskał jeszcze później, bo w 1966 r., gdy został powołany na stanowisko profesora logiki do Leeds; na tamtejszym uniwersytecie pozostawał już aż do przejścia na emeryturę w 1981 r. Bywał poza tym gościnnie wykładowcą na wielu innych uniwersytetach, w 1985 r. także w Warszawie.

Kierunek w filozofii wytyczyły Geachowi trzy postaci: Tomasz z Akwinu, Wittgenstein i Frege – w takiej właśnie kolejności czasu. Do Tomasza doszedł od strony swego katolicyzmu, a dalej poprzez tomizm wszedł do wielkiej scholastyki XIII i XIV wieku. Do Fregego przywiódł go *Traktat* Wittgensteina (por. *Encounters*, jw., s. 16). Z *Traktatem* łączyło go jakieś powinowactwo duchowe, choć trafił nań przypadkowo, wertując książki w oxfordzkiej księgarni Blackwella. Trzy wymienione postaci łączył wspólny mianownik. Była nim logika, pojęta tu jako kręgosłup wszelkiej godnej swego miana filozofii. W tym czuł się z nimi zgodny, jak wcześniej z McTaggartem, później z Hobbesem, a jeszcze później z Jonatanem Edwardsem.

\* \*  
\*

Jeżeli chodzi o *Traktat* Wittgensteina, to ani w literaturze, ani w życiu nie zdarzyło mi się spotkać nikogo, kto by głębiej od Geacha wniknął w ducha tego zadziwiającego dzieła. Systematycznie nigdy swojej interpretacji *Traktatu* nie wyłożył – poza niewątpliwym wkładem w monografię G.E.M. Anscombe *An Introduction to Wittgenstein's Tractatus* (1959), na wstępie zresztą przez samą autorkę potwierdzonym.

Niech próbką rozmyślań Geacha nad *Traktatem*, a także jakości jego formalno-logicznej roboty, będzie jego wykładnia uogólnionej operacji przeczenia  $N(\bar{\xi})$  wprowadzonej tam w tezach 5.5, 5.501, 5.51 oraz 5.52. Operacja ta przekształca dowolny niepusty zbiór zdań w ich łączną negację. Tak więc, gdy położymy na przykład  $\bar{\xi} = \{p, q\}$ , wtedy  $N(\bar{\xi}) = \text{ani } p, \text{ ani } q$ ; a dla  $\bar{\xi} = \{p\}$  otrzymujemy po prostu jego zwykłą negację *nie-p*. Sprawa komplikuje się, gdy zbiór zdań  $\bar{\xi}$  dany jest nie przez wyliczenie, lecz jako klasa zdań wyznaczona pewną funkcją zdaniową, dla której ogółem wartości są właśnie owe zdania. Klasa ta może być nieskończona. Jak pisać wtedy kwantyfikację tej funkcji?

Oto odpowiedź Geacha (*Wittgenstein's Operator N*, „Analysis” 1981; oraz *More on Wittgenstein's Operator N*, „Analysis” 1982), którą przedstawiamy z nieistotną zmianą typograficzną (Geach stawiał tu nad zmienną nazwową nie kreskę, lecz dwie kropki).

Dla jednoargumentowej funkcji zdaniowej  $fx$  rezultat operacji  $N$  na zbiorze jej wartości zdaniowych piszemy jako zdanie  $N(\bar{x}:fx)$ . Przeczy ono wszystkim zdaniom uzyskiwanym z formuły  $fx$  przez podstawienie w niej konkretnych nazw za zmienną  $x$ . Zachodzą wtedy równoważności:

$$\forall x:fx \Leftrightarrow N(N(\bar{x}:fx))$$

$$\wedge x:fx \Leftrightarrow N(\bar{x}:N(fx))$$

W pierwszym wypadku przeczy się łącznemu zaprzeczeniu całej klasy zdań, które stwierdzają, że to a to jest  $f$ -em; czyli twierdzi się, że coś jest  $f$ -em. W drugim zaprzecza się łącznie całą klasę zdań, które stwierdzają, że to a to  $f$ -em nie jest; czyli twierdzi się, że wszystko jest  $f$ -em.

Geach pokazuje też, jak tę notację da się rozszerzyć na funkcje zdaniowe o dowolnej ilości argumentów – po uprzednim sprowadzeniu ich do postaci preneksowej, to znaczy po równoważnym przesunięciu wszystkich kwantyfikatorów na czoło rozważanej formuły. Tak na przykład dla funkcji dwuargumentowej  $fx$  jej kwantyfikacja „ $\forall x \wedge y:fx$ ” wyglądałaby w nowym zapisie tak:

$$N(N(\bar{x}:(N(\bar{y}:N(fxy))))).$$

Wygląda to zawile, ale inaczej nie można. Jak bowiem rzekł Roman Suszko, też skądinąd bardzo z Geachem zaprzyjaźniony: „Logika robi się trudna, gdy pojawiają się kwantyfikatory”. Notacja Wittgensteina/Geacha tę konsta-

tację Suszki unaocznia. Geach podkreśla ważną właściwość tej notacji: iteracja operatora  $N$  i stanowiącej jego argument klasy zdań nie podwyższa ich typu logicznego na klasy klas itd. Pozostajemy stale na poziomie pierwszym: pewnej klasy zdań i powstającego z niej nowego zdania.

Pięknie Geach tę subtelną kwestię wyłożył i to funkcyjne rozszerzenie operacji  $N(\bar{\xi})$  wywiódł, pokazując mimochodem swoją sprawność formalną. Innych też ona uderzała. Quine, z którym byli w wieloletniej korespondencji, pisał do niego 3.3.1969 r. w odpowiedzi na jeden z listów: „Oniemiałem ze zdumienia. To już co najmniej drugi raz się zdarza, że wskazuje mi Pan fałszywość czegoś, co w *Methods of Logic* podawałem za oczywiste” (*Encounters*, jw., s. 33). Z wielką rewerencją wyrażał się też zawsze o nim Jan Srzednicki, do okazywania rewerencji raczej nieskory.

\*   \*  
\*  
\*   \*

Funkcja  $N(\bar{\xi})$  jest prawdziwościowa i ma postać  $N: P(F) \rightarrow F$ , gdzie przy rozszerzonej wykładni Geacha zbiór  $F$  jest ogółem formuł rozważanego języka, czyli zdań i funkcji zdaniowych. Tak więc argumentem dla  $N$  jest zawsze jakaś pojedyncza klasa formuł, a wartością – pojedyncza formuła. Klasa ta może być jednostkowa. Podstawiając teraz za zmienną np. zdanie „Jan śpi”, otrzymujemy:

$$N(\text{Jan śpi}) = \text{Jan nie śpi},$$

gdzie znak równości czytamy jako spójnik Suszki. W zapisie Geacha argumentem dla  $N$  jest nie sama ta formuła, lecz klasa, której jest ona jedynym elementem. Kreska nad formułą „Jan śpi” jest tu jedynie domyślna. Użycie operatora  $N$  wymaga, by ustalony był już sens stojącej pod nim zmiennej, czyli zakres jej zmienności (por. 3.316). Gdy zmienną tą staje się jakaś funkcja zdaniowa o argumentie nazwowym, wtedy to samo dotyczy także jej argumentu.

By lepiej uzmysłwić sobie działanie operatora  $N$ , weźmy pewną konkretną funkcję zdaniową, np. „ $x$  śpi”. Ustalmy też, że zakres jej zmienności stanowią żołnierze pewnego oddziału  $U$  w danej chwili czasu. Każda wartość argumentu  $x$  ma wtedy swoje gotowe już imię własne:  $A, B, \dots$ . Spójrzmy teraz na kwantyfikację tej funkcji. Dla kwantyfikatora dużego mamy:

$$\begin{aligned} \Lambda x \in U: x \text{ śpi} &= N(\bar{x}: N(x \text{ śpi})) \\ &= N(\bar{x}: x \text{ nie śpi}) \\ &= \neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots \\ &= A \text{ śpi} \wedge B \text{ śpi} \wedge \dots \\ &= \text{cały oddział } U \text{ śpi} . \end{aligned}$$

Dla małego zaś, jak chociażby w zaprzeczeniu poprzedniego stwierdzenia o oddziale  $U$ , otrzymujemy:

$$\begin{aligned}
 \forall x \in U: x \text{ nie śpi} &= N(N(\bar{x}: x \text{ nie śpi})) \\
 &= N(\neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots) \\
 &= \neg (\neg A \text{ nie śpi} \wedge \neg B \text{ nie śpi} \wedge \dots) \\
 &= A \text{ nie śpi} \vee B \text{ nie śpi} \vee \dots \\
 &= \text{ktos w } U \text{ nie śpi} .
 \end{aligned}$$

Jak u Szekspira: „ktos nie śpi, żeby spać mógł ktoś”. W tym Geachowym rozwinięciu *Traktatu* wszystko dobrze się zgadza, a to coś znaczy (por. 4.1213). Pamiętajmy tylko, że w drugim i trzecim wierszu wyżej ta sama graficznie koniunkcja zaprzeczeń występuje w nawiasie raz jako jednostkowa klasa zdań, a raz jako zwyczajne zdanie.

Nie potrafię orzec, czy operator  $N$  w zastosowaniu do funkcji zdaniowych jest tylko innym zapisem kwantyfikatora, czy innym ujęciem kwantyfikacji. Na to drugie wskazywałaby teza 5.521 *Traktatu*, a także to, co pisze sam Geach w swojej książce *Reference and Generality* (1962), którą miał za swe dzieło główne. Jej ostatni rozdział *The Logic of Lists*, a zwłaszcza punkt 103, ujmuje kwantyfikację na listach podobnie jak późniejsza o 20 lat wykładnia operacji  $N(\bar{x})$  kwantyfikację funkcji zdaniowych. Sam zaś Wittgenstein w swoim okresie przejściowym – czyli na początku lat trzydziestych – pisał: „symbolem dla klasy jest lista” (*Philosophische Grammatik*, 1973, s. 461). Wykładnia podana przez Geacha dojrzewała powoli.

\* \*  
\*

Gdy trzeba było trafić w sedno jakiejś trudnej idei *Traktatu*, Geach był niezrównany. Jego uwagi nie były nigdy miałkie, czasem wręcz porażały swoją nagłą odkrywczością. Oto dwie takie, co poraziły kiedyś mnie.

Jedna dotyczyła głośnej tezy 5.53, że znak identyczności jest teoretycznie zbędny. Mogłaby go bowiem zastępować identyczność znaków. Teza ta budzi oczywiście moc wątpliwości, ale ich charakter zmienia się w świetle uwagi Geacha: że chodzi o znak identyczności łączący nie dwie nazwy (jak w formule „Kalisz = najstarsze miasto Polski”), lecz łączący dwie zmienne nazwo-we (jak w formule „ $x = y$ ”); oraz o ich rolę w kwantyfikacji. Sporów wokół konwencji wskazanej tezą 5.53 to naturalnie nie zamyka, ale ogranicza walenie ich pole.

Druga uwaga odnosiła się do tezy 4.312, że „stałe logiczne’ nie reprezentują”, bo „logiki faktów reprezentować się nie da”. Dlaczego nie? Odpowiedź Geacha mnie olśniła. Dlatego, że formy logiczne muszą występować w zdaniu zawsze we własnej osobie, nie przez jakiegokolwiek symbolicznego przedstawiciela. Ta sama forma, która jest obecna w przedstawianym w zdaniu stanie rzeczy, obecna jest też w samym owym zdaniu – jak dźwięk w onomatopei. Na tym właśnie polega według *Traktatu* więź języka ze światem.

Formę logiczną faktów można w języku jedynie reprodukować: musi się tam zawsze zjawić osobiście, nie przez zastępujący ją znak.

Więź języka ze światem to kwestia semantycznie fundamentalna, a zarazem niezwykle oporna na próby ścisłego ujęcia. Pewne dodatkowe światło rzuca na nią list, jaki 28.9.1997 r. napisał do mnie Geach w związku ze wznowieniem polskiego przekładu *Traktatu*. Odniósł się tam do mojego wstępu, a zwłaszcza do komentarza, jakim na stronie XX opatrzyłem tezy 5.541–5.542 i omawianą w nich semantykę formuł o postaci „*p*” mówi, że *p*” (*p*’ sagt *p*). Pisał wyjątkowo po angielsku, więc przytaczam jego słowa w oryginale:

It is an argument to my mind irrefutable: the idea of a quotation-name of a sentence must be utterly wrong for the *Tractatus*, because a sentence is a fact, and facts cannot be named, but only expressed in sentences! The letter ‘p’ of course cannot here refer to that czcionka, nor even to the use of that czcionka as a propositional variable: to use a bit of jargon I have sometimes used, it is not a quoted schematic letter, but a schematic quotation, standing in for quotation of an actual sentence. – And then, what is meant when a sentence is quoted? There are of course various facts about the interrelations of the several words in the sentence. The tacit conventions of language direct our attention to one of these facts, and then this fact purports to represent a fact about the Bedeutungen of the words (wyrazy) in the quoted sentence. I’m very glad you have stressed this matter, in express opposition to Tarski.

(Korzystam z rzadkiej okazji, by przypomnieć – czemu Piotr na pewno by przyklasnął – że w polskim wydaniu *Traktatu* z 1997 r. redakcja na s. XXI mojego wstępu zniekształciła w tej samej kwestii bezsensownie wiersze 6 i 8 od góry. W kolejnych trzech wydaniach z lat 2000, 2002 i 2004 przywrócono już brzmienie prawidłowe).

\* \*  
\*

Sympatia, jaką do nas Polaków żywił Piotr Geach, była niezwykła. Jechałszy z nim raz autobusem, w ścisku na stojąco, i rzekłem w usprawiedliwieniu, że tak u nas niestety bywa. „Nie szkodzi – odpowiedział – to przecież wszystko Polacy”. W Warszawie nie wadził mu nawet ścisk.

Swoj pierwszy w życiu artykuł Geach opublikował w czasopiśmie *Analysis* (1947/48): polemikę z artykułem Maxa Blacka o semantycznej definicji prawdy. Opatrzył go dedykacją dla tych „co polegli w sprawie Ojczyzny”, po polsku. Powtórzył ją, znowu po polsku, jako motto do zbioru swoich artykułów *Logic Matters* (1972). Tytuł ten można czytać dwojako: „Sprawy logiki” lub „Logika coś znaczy”. W przedmowie napisał, już po angielsku, rzecz jasna:

Książkę tę poświęcam chlubnej pamięci tych, co zginęli za wolność Polski, jej honor i cywilizowany byt. Logika i w ogóle nauka naprawdę coś znaczyły dla tych ludzi, co narażając życie pracowali w podziemnych polskich uniwersytetach [...]. Ci z nich, co uszli z życiem, uczą dziś na uniwersytetach Polski i pochodnia jest podawana dalej.

Motywy tego urzeczenia Polską nie są mi w pełni jasne, musiał to być jakiś szczególny ich splot. Matka była Polką, lecz jej nie znał. Pierwsze cztery lata życia chował się u dziadków Sgoninów w Cardiff i musiał spotykać się u nich z polską mową, ale nic mu z niej wtedy nie zostało. W *Encounters* (jw., s. 10) pisze o sobie: „W moich wczesnych latach dwudziestych silnie odżyło we mnie poczucie mojej polskości, na długo stłumione wczesnym wychowaniem. Zacząłem uczyć się polskiego”. I rzeczywiście się nauczył: mówił potem po polsku całkiem dobrze, choć z pewnym wysileniem w trosce o gramatyczną poprawność. Dla Anglika nauczyć się samemu naszej trudnej dla nich mowy, to był przecież wyczyn nie lada.

Do Polski przybył pierwszy raz w 1963 r. zaproszony przez Ajdukiewicza, ale już go nie spotkał, bo ów wtedy właśnie nagle zmarł. Sam poznałem się z nim rok lub dwa później, a zbliżył nas oczywiście Wittgenstein, wówczas jeszcze w Polsce całkiem ignorowany. Rychło też przeszliśmy na „ty” – żeby miał na kim ćwiczyć polskie formy czasownika i zaimka w drugiej osobie liczby pojedynczej.

Jak widać, zwrot ku polskości dokonał się u Geacha w rok lub dwa przed wybuchem wojny. Nie rozmawiałem z nim o tym, ale dopuszczam, że pierwszym i głównym impulsem w naszą stronę była ówczesna sytuacja Polski: jej śmiertelne zagrożenie ekspansją III Rzeszy i zniewoleniem, które niosła – a także to, że Polska była gotowa stawić tej ekspansji opór i rzeczywiście jako pierwsza czynnie się jej potem przeciwstawiła. W połączeniu z dokonaną w tym samym czasie konwersją na katolicyzm można sobie taki motyw wyobrazić i go współodczuć.

Ponadto jako motyw dla uczuciowej więzi z Polską dochodził u Geacha jeszcze czynnik trzeci: świetność polskiej filozofii tamtych lat. Cechowała tę filozofię usilna „tendencja jasnościowa”, jak mówił Kotarbiński, oraz „antyracjonalizm”, jak mówił Ajdukiewicz – oba wyrosłe z bliskich związków z logiką. Pół wieku później I.M. Bocheński, wspominając wrażenia z międzynarodowych zjazdów i konferencji filozoficznych, pisał (w tomie *Philosophical Logic in Poland*, wyd. J. Woleński, 1994, s. 11):

Uderzało mnie, jak bardzo ludzie z Polski różnią się od innych tym, co za Łukasiewiczem nazwałbym rzetelnością i przyzwoitością mowy i myśli. Mówią składnie, a co mówią, to „ma ręce i nogi”. Dlaczego tak jest? Sądzę, że jednym z powodów – jeśli nie głównym – jest fakt, że wyrastali w środowisku nasyconym nowoczesną logiką. Jest to wielki wychowawca tych, co trudnią się myśleniem.

To samo musiało ongiś uderzyć młodego Geacha. Rzekł raz do mnie: „Warszawa przed wojną to była Mekka logików”. Dzisiaj mało z tej Mekki zostało. Najpierw rozbiła ją groza niemieckiego najazdu i okupacji. To zaś, co zostało, zniszczyła potem wcale nie Polska Jaltańska ani marksizm. Tradycję polskiej filozofii XX wieku zniszczyła dopiero nihilistyczna parafilozofia „postmodernizmu”. Z tą P.T. Geach nie miał już nic wspólnego.

\* \*  
\*

Mamy powody, by zachować w pamięci postać Piotra Geacha, rzecznika filozofii racjonalnej – myśli jasnej i wyraźnej. Był z tych, co żyją filozofią, i filozofia żyła w nim – a Polskę kochał. *Luceat ei lux aeterna.*